

## Rozdział 2

### Powstanie u marynarzy.

Kontenerowiec m/s "Wejherowo" pływał regularnie na linii do Londynu i należał do statków, na których podejmowano najwyższe zobowiązania produkcyjne, a otwarte zebrania partyjne cieszyły się dużą frekwencją. Tu dowódcy i sekretarzowi mówiło się zawsze "tak". Przyczyna była prosta. Nie podpaść i utrzymać się jak najdłużej na statku, który w opinii braci marynarskiej, był kurą znoszącą złote jaja.

Dwudziestego piątego sierpnia 1980 roku załoga m/s "Wejherowo" powiedziała kapitanowi: "Nie!" - odmówiła pracy. Odezwało się w nich poczucie przyzwoitości, godności i solidarności ze strajkującymi portowcami i kolegami z Polskiej Żeglugi Morskiej.

Iskrę zapalną spowodowała arogancja i graniczące z głupotą cwaniactwo kapitana. Żonie, która wybierała się z nim w podróż, bardzo zależało na zaplanowanym urlopie. Dyrekcja Polskich Linii Oceanicznych wyraziła zgodę na wypłynięcie statku z portu, wbrew zarządzeniom strajkujących dokerów, świadomie narażając marynarzy na miano „łamistrajków”.

Gdy na rowerze dotarłem do trapu m/s "Wejherowo", zasadnicze postanowienia już zapadły. Załoga zgodziła się odłożyć decyzję o strajku do popołudniowego spotkania załóg i pracowników przedsiębiorstwa. Uzyskano zapewnienie, że statek do tego czasu nie opuści portu.

Na korytarzu natknąłem się na wychodzących z kabiny kapitana przedstawiciela dyrekcji, kierownika kadr, wiceprzewodniczącego Rady Zakładowej i pracownika Służby Bezpieczeństwa. Wiedziałem, że odnotowali moją obecność.

Dyrekcja (centrala) Polskich Linii Oceanicznych mieściła się w Gdyni. W Szczecinie znajdowały się dwa oddziały - Zakład Żeglugi Zachodnioeuropejskiej i Promowej zajmujący pomieszczenia w biurowcu PŻM przy ulicy Hryniewieckiego i Zakład Linii Zachodnioafrykańskich z siedzibą w starym Domu Marynarza przy Al. Wojska Polskiego, gdzie mieściła się też komórka działu kadr pływających, całkowicie podporządkowana decyzjom centrali. Oba oddziały dysponowały jednak pewną niezależnością w zakresie użytkowania statków będących w ich gestii.

Przy wejściu do gmachu przy ulicy Hryniewieckiego wchodzących kontrolowała straż pracownicza z białymi - czerwonymi opaskami na rękawach. Polska Żegluga Morska strajkowała już szósty dzień. Sala, w której zaplanowano spotkanie, nie mogła wszystkich pomieścić. Przybyło nadszpodziewanie wielu marynarzy. Stali na schodach i korytarzu. Z trudem przepchnąłem się do środka. To, co zobaczyłem wywołało we mnie wściekłość. Podeszedłem do okna, bo zrobiło mi się słabo.

Po lewej stronie stołu prezydialnego siedzieli: dyrektor Zygmunt Rosicki, zastępcy przewodniczącego Rady Zakładowej - Biernacki i Stelmaszczuk, sekretarz zakładowy PZPR, Agnieszka Goldmann i inni kierownicy działów. Daleko, z prawej, samotny, bladej jak papier Tadeusz Hundert - trzeci mechanik, delegat załogowy m/s "Wejherowo".

Panowie z dyrekcji wymieniali między sobą uwagi, przeglądali jakieś papiery i nie zwracali uwagi na Hunderta, tak jakby nie istniał. W tej zatłoczonej sali zdawał się być sam. Wynik spotkania był niepewny. Wiedziałem o czym myślał. Podjął przecież ryzyko strajku. Czy może liczyć na zgromadzonych tutaj urzędników i marynarzy? Czy go poprą? A jeśli nie, wiadomo, jak to się skończy - wyrzucą go z pracy z "wilczym biletem". Sala obserwowana była przez esbeków. Powiedzieli mi o tym koledzy z PŻM.

Obecność na sali aż tylu funkcjonariuszy przedsiębiorstwa nie wróżyła nic dobrego.

Hundert powinien był przewodniczyć jako przedstawiciel załogi będącej gospodarzem tego spotkania. Od niego zależało, czy zakończy się ono ogłoszeniem strajku.

Na co czeka?! - pytałem siebie. Sala była pełna i duszna, z emocji zaschło mi w gardle. Deszcz przestał padać, za oknami świeciło słońce. Gdybym mógł precyzyjnie się do niego, powiedziałbym: - chłopie naprzód! Nie zwlekaj!

Dyrekcja wyczekiwała, licząc, że ludzie się rozejdą. Widoczna na ich twarzach troska, skrywała znaną dobrze wszystkim obłudę. Na sali wyczuwało się jednak nieprawdopodobne napięcie, a wciąż przybywali nowi marynarze. Wreszcie głos zabrał dyrektor Zygmunt Rosicki: - "... dyrekcja, partia, związki... zdajemy sobie sprawę z powagi sytuacji... popełniono błędy... robiliśmy wszystko, co w naszej mocy...to ci, tam na górze... wysłano do ministerstwa... postulaty...może towarzysz Stelmaszczuk je przeczyta... podejmiemy uchwałę wspólnie... wspólnie... wspólnie... „,

Krew uderzyła mi do głowy, serce podeszło do gardła. Straciłem panowanie nad sobą. Usłyszałem swój przeraźliwy, histeryczny wrzask:

- Kto przewodniczy temu zebraniu?! Hundert ma być przewodniczącym! Strajkujemy, czy nie strajkujemy?! Nie macie prawa głosu! My tu decydujemy!

Gdyby nie zwarty tłum, rzuciłbym się na nich z pięściami.

Mój ryk zadziałał jak granat wrzucony do składu amunicji. Ekspłodowały napięte nerwy. Powstał tumult, ludzie zerwali się z krzesel, zewsząd rozlegały się krzyki, ktoś przy mnie wygrażał pięścią. Od strony schodów słyszałem:

- Zdrajcy! Bolszewiki!

Czyjeś ręce pchnęły mnie w stronę stołu prezydyjnego.

- Strajk! Strajk! Strajk! – Wybierać komitet! – Jagielski do prezydium! – Komitet Strajkowy do prezydium!

Szczecin, dnia 25.08.80.

Protokół

z zebrania otwartego pracowników PLO w Szczecinie oraz  
statków PLO stojących w porcie szczecińskim, odbytego  
w dniu 25.08.1980 w gashu biurowym przy ul. Hryniewieckiego 8.

Obecni: pracownicy Zakładu Linii Europejskich  
przedstawiciele Oddziału Linii Afryki Zachodniej  
przedstawiciele załóg następujących statków:  
m/s MODLIN, m/s DEBLIN, m/s KPT. KARSKI,  
m/s WESHEROWO, m/s ŚWIERADÓW ZDRÓJ, m/s ŚWINOUŚCIE  
m/s WODNICA, m/s KARPACZ, m/s NALECZÓW, m/s WRÓZKA,  
m/s WILA, m/s KWIDZYN, m/s CHOCHLIK, m/s POŁCZYN ZDRÓJ  
m/s SANOK, m/s MARYNARZ MIGAŁA, m/s POLANICA, m/s WOLI  
m/s RABKA ZDRÓJ, m/s WARSZAWA, m/s TORUŃ,  
m/s GENERAL KLEEBERG.

Na początku zebrania wybrane prezydium zebrania wyłonione  
spośród załóg pływających, jak i pracowników lądowych.

Po dyskusji wskazującej różne aspekty ewentualnego przystę-  
pienia do akcji podjęto decyzję znaczną większością głosów  
o rozpoczęciu przez PLO w Szczecinie strajku okupacyjnego.  
Przystąpiono do wyboru Komitetu Strajkowego, w skład którego  
weszli:

dziwięć osób spośród członków załóg: Hasso Dietrich, Piecho-  
wicz Bolesław, Jagielski Krzysztof, Dzikowski Lech, Hundert  
Tadeusz, Dąbrowski Jerzy, Kochanowski Krzysztof, Leske  
Leszek, Brzostkowski Maciej,  
Al. Wojska Polskiego: Stelmaszczuk, Rusiecki, Kraśnicki,  
Ligierko.

Hryniewieckiego: Gryka, Hoff, Tomaszewicz, Iwaszczyński,  
Kozłowska, Podlaskawski.

oraz dodatkowo radca prawny PLO ZS Andrzej Wybranowski.

Rozpoczęto żywą dyskusję na temat form, jakie powinien przybrać  
strajk. Poproszono o podzielenie się swymi praktycznymi uwaga-  
mi na temat techniki strajku Komitetu Strajkowego Polskiej  
Żeglugi Morskiej w Szczecinie.

Wobec rozszerzającej się coraz bardziej dyskusji zdecydowano,  
że wszelkie dalsze pocunienia w sprawie strajku ustalone będą  
wewnątrz wyłoniętego Komitetu Strajkowego.

str. 2 protokół z zebrania na temat przystę-  
pienia do strajku przez PLO w  
Szczecinie

Ukonstytuowanie się Komitetu Strajkowego:

Jagielski - Przewodniczący  
Gryka - V-ce Przewodniczący  
Hundert - V-ce Przewodniczący  
- członkowie

Protokoblant

A. Starzyńska

Znalazłem się obok Tadeusza Hunderta. Nie mogłem wydobyć głosu, pot lał się po mnie strumieniami. Należało podjąć błyskawiczną decyzję o strajku. Teraz albo nigdy. Teraz są gotowi na wszystko, potem opamiętają się, będą niezdecydowani. Zagrają stare instynkty samozachowawcze. Oparłem się o stół i krzyknąłem raz jeszcze:

- Strajkujemy albo nie?! Głosujmy!

Jeden przekrzykiwał drugiego: - Głosujemy! Nie głosować! Ludzie, opamiętajcie się! Strajk solidarnościowy! Strajk okupacyjny!

Grupa marynarzy przy schodach skandowała: - Strajk! Strajk!

- Kto jest za strajkiem okupacyjnym?! - Krzyknąłem ostro. - Panie przewodniczący Hundert, proszę zarządzić głosowanie!

Las rąk. Nie trzeba liczyć. Większość za strajkiem. Oparłem się o ścianę. Moja rola skończona - pomyślałem. Hundert uśmiechał się.

Sala opustoszała. Mężczyźni mieli zabrać z domów dmuchane materace, śpiwory, koce, drobiazgi osobiste i stawić się ponownie po paru godzinach. Marynarze wrócili na statki,

natomiast panie miały pracować jak dotychczas.

Siedziałem wyczerpany przy pustym stole prezydyjnym, w cichej, zalanej słońcem sali, i nagle uświadomiłem sobie, że zostałem przewodniczącym Komitetu Strajkowego. Przewodniczącym! Wpadłem w panikę. Co ja mam robić? Jak być przewodniczącym trzech tysięcy ludzi – pięciuset marynarzy na statkach stojących teraz w Szczecinie, czterystu urzędników i reszty braci marynarskiej porzucanej po morzach i portach całego świata. Jezus, Maria! Co ja narobiłem? Co się ze mną stało? Przekażę przewodnictwo Tadeuszowi. Tak, to dobra myśl. Nie, nie mogę. Nie mogę się cofnąć. Nie mogę zrobić z siebie błazna, zaufano mi. Wierzą we mnie. Muszę się trzymać.

Za dwie godziny będę musiał podejmować decyzje a nie mam pojęcia, jak to robić. Życie bym oddał za "mały poradnik strajkowicza". Stały mi przed oczami filmowe sceny strajków - brudni robotnicy w fabrykach, na barykadach ulicznych, ataki policji, pałki, strzały, trupy, sztandary, osłabione z głodu kobiety. Weź się w garść! Marzyłeś zawsze o roli bohatera, a więc jesteś nim. Może od ciebie zależy los wolnej Polski? Może drzemie w tobie geniusz? Strach minął. Fantazja okazała się zbawiennym lekarstwem.

Otworzyłem okno. Chłodny wiatr przywrócił miarowość oddechu. Wypogodziło się zupełnie. Patrzyłem na dalekie baseny portowe, nieruchome dźwigi, statki przycumowane do nabrzeży, ogarnąłem wzrokiem panoramę miasta, które z tej wysokości wydawało się spokojne swoją zielonością, rudymi wieżami kościołów, szachownicą dachów. Mogłem teraz zadzwonić do Madzi. To było najtrudniejsze. Chwilę milczała, a potem spokojnym, ciepłym głosem powiedziała:

- Nie martw się. Jestem przy tobie, jestem z tobą.

Tej nocy członkowie Komitetu Strajkowego nie spali. Przedstawiłem ogólny plan organizacyjny. Należało go przedyskutować i opracować.

Wcześniej jednak zastanawiałem się na kim mogę polegać a kto może być wtyczką? W komitecie znalazły się trzy osoby, które z racji zajmowanych funkcji w PLO nie powinny w nim absolutnie uczestniczyć: Adam Rusiecki, Intendent Zakładu Afrykańskiego, ściśle związany z dyrekcją. Nie zaryzykuje świetnej posady dla niepewnej rewolucji. Zbigniew Ligierko, były pracownik kadr pływających (stanowiska nominowane przez Służby Bezpieczeństwa), a obecnie eksploatacji. Zupełnie nie pasował do roli buntownika. Marcei Stelmaszczuk, wiceprzewodniczący Rady Zakładowej Związku Zawodowego Marynarzy i Portowców. Wybrany do Komitetu Strajkowego nie zrezygnował z zajmowanej funkcji, a przecież występował przeciw własnemu związkowi. Naszym postulatem numer jeden, podobnie jak i MKS-u, były nowe związki zawodowe. We flocie uchodził za czołowego łapownika.

Kto jeszcze? Przeglądałem protokół z zebrania. Na pewno tych troje przygotowano znacznie wcześniej na ewentualność, gdyby sprawy wymknęły się spod kontroli dyrekcji i SB.

Potem nasunęły się inne pytania. Jaką przyjąć koncepcję strajku? Jak go zorganizować? Uchwaliliśmy strajk okupacyjny i od tej formy nie można było odejść. Na terenie zakładu mają więc przebywać wszyscy, z wyjątkiem kobiet, których obecność ma się ograniczać tylko do godzin pracy. Notowałem na kartce papieru: strajk okupacyjny, kobiety w pracy, Komitet Strajkowy przejmuje władzę w przedsiębiorstwie, siłą nacisku są strajkujący. Cel jest jeden - przyparcie do muru komunistów. Razem, wspólnie, cała Polska, cały naród. Należało także zgłosić akces do MKS i wysłać tam delegata, powołać straż pracowniczą, by nie niszczone, nie rozkradane, by nie dopuścić do sabotażu (opowiadano, że agenci bezpieki przenikają na tereny zakładów, zakładają ładunki wybuchowe, a ukryci, drogą radiową o wszystkim meldują).

A co w razie ataku milicji? Odeprzeć! Ale kto? Załoga statku, paru pracowników biura pasażerskiego, trzystu urzędników biurowca? Pięciami, łomami, kamieniami? A jak nadleca

sowieckie helikoptery? Albo nadjadą NRD-owskie czołgi? Notowałem: straż porządkowa wobec zbrojnego ataku - ręce do góry. A co ze statkami poza krajem? Nakazać im powrót? A może - wpłynięcie do najbliższych portów? Bzdura, powstałby gigantyczny chaos. Łączność radiowa była i tak zablokowana, a należało natychmiast, wszelkimi środkami, powiadomić załogi na morzu, że my tutaj strajkujemy i myślimy o nich. A statki w Szczecinie? Załogi w komplecie pozostają na burcie.

Jak zapewnić łączność pomiędzy Komitetem Strajkowym, statkami, oddziałami przedsiębiorstwa, Stocznia, rozległym portem? Nie wszędzie są telefony, a jak zostaną zablokowane? Mam! - Powstanie Warszawskie! Wyznaczy się łączników. Dwudziesty piąty dzień Powstania, pierwszy naszego PLO-wskiego. Poczuję się lepiej, pewniej. Powstanie? Być może.

Schodzili się pracownicy, członkowie Komitetu Strajkowego z materacami, leżakami, kocami i jedzeniem. Bolek Piechowicz przyniósł mi kawę i kanapki.

Musiałem jeszcze przez chwilę zastanowić się nad wewnętrzną organizacją. Muszę czuwać, nadzorować i być wszędzie, w dzień i w nocy, być przywódcą. Powiedziałem sobie: - odpowiadam za powodzenie powstania przeciwko czerwonym! Musiałem w to uwierzyć. I uwierzyłem.

W biurze strajkowym ma być cały czas jeden z zastępców, by w razie mojej nieobecności natychmiast podjąć decyzję, jeśli będzie tego wymagała sytuacja. Drugi zastępca musi reprezentować nas w MKS; to ważna funkcja, bo głosując będzie miał wpływ na kształt porozumień. Nieraz będzie musiał podejmować decyzje bez porozumienia z nami. Kto więc zostanie tu na miejscu, a kto pojedzie do MKS? Hundert, Gryka, Gryka, Hundert rozważałem. Tadeusz powinien zostać tutaj. Spokojny, opanowany będzie równoważył moją gorączkę. Gryka do MKS i jeszcze ktoś do pomocy –bo przecież muszą się od czasu do czasu wyspać. Poza tym ktoś musi być łącznikiem między Gryką a nami.

Co dalej? Biuro. Kancelarię i aprowizację zajmą się panie. Co jeszcze? Musi być szybka łączność; zapewnić szybką łączność – trzeba zarekwirować służbowe samochody. Mamy też prywatne. Dyspozycję samochodami trzeba wydzielić jako osobną komórkę. Będziemy wozić propagandę strajkową, wolne słowo! Będziemy podtrzymywać załogi na duchu - niech wiedzą, że nie śpimy, że prowadzimy rewolucję. Jesteśmy skrawkiem wolnej Polski!

A co z tą nieszczęsną strażą? A co z dywersantami? Trzeba rozplanować dyżury. Napłyną postulaty i trzeba będzie je opracować. To zadanie dobre dla Stelmaszczuka, jest przecież specjalistą. Zajmie osobny pokój. Bardzo odległy pokój. Spojrzałem jeszcze raz na listę. Plan miałem go

Zawiadomiono mnie, że w budynku przebywa dyrektor Zygmunt Rosicki. Spojrzałem na zegarek - minęła dwudziesta pierwsza. Czego tu szuka? Najchętniej kazałbym odstawić go do bramy, ale opanowałem się. Trzeba z nim porozmawiać. Poprosiłem Tadeusza Hunderta aby mi towarzyszył.

Dyrektor przeproszał, że o tej porze przychodzi, ale ma pilne sprawy do załatwienia i jeśli można, chciałby jeszcze chwilę pozostać. Szczwany lis. – Pomyślałem. - Bada grunt.

Odpowiedziałem: – przedsiębiorstwo funkcjonuje jak dawniej. Jest pan za nie osobiście odpowiedzialny. Jest pan nadal dyrektorem. Przepisy i regulaminy obowiązują. Nie będziemy się wtrącać, ma pan wolną rękę. Jedno tylko uległo zmianie - nie podlega pan ani centrali, ani ministerstwu. Podlega pan bezpośrednio Zakładowemu Komitetowi Strajkowemu. Otrzyma pan regulamin strajkowy. Prosimy o zastosowanie się do niego. Ale jest pan u siebie w domu i może się pan bez przeszkód poruszać. Wymieniliśmy jeszcze parę uwag porządkowych, gdy zapytał:

- A co z paniami? Czy je także obowiązuje regulamin pracy?

- Tak. - Odpowiedziałem.
  - To znaczy, że zaczynają pracę o siódmej?
  - Oczywiście.
- Pożegnaliśmy się.

W pomieszczeniach zajętych przez Komitet Strajkowy było gęsto od dymu. Pachniało kawą. W innych pokojach strajkujący pracownicy szykowali się do snania.

Przystąpiłem do omówienia moich planów. Aprobowano, zastanawiano się, sugerowano zmiany. Wniesiono poprawki. Stałe dyżury przy telefonach uznano za konieczne; bo to podstawowa forma łączności. Zajęli się tym Bolek Piechowicz i Adam Podlaszewski. „Wyselekcjonowanej” trójce zaproponowałem osobne pomieszczenie, tak dalekie od biura Komitetu Strajkowego, by nie musieli się kręcić po naszym piętrze. Izolowałem ich. Adam Rusiecki zająć się miał rozplanowaniem całodobowych dyżurów straży strajkowej i jej kontrolowaniem. Braliśmy pod uwagę także Biuro Pasażerskie i budynek przy Al. Wojska Polskiego. Praktycznie cały czas miał być w "terenie", a do tego nie odrywać się od codziennych obowiązków urzędniczych. Marceli Stelmaszczuk pozostawał nadal w starych związkach! Polski paradoks. W komisji postulatowej mógł wykazać się swoim "doświadczeniem związkowym". Zbigniew Ligierko niezbyt entuzjastycznie przyjął propozycję opracowywania postulatów.

ORGANIZACJA WEWNĘTRZNA KOMITETU STRAJKOWEGO PLO  
-----

1. Zarząd:		czas pracy
Przewodniczący ZKS	Grzegorz Jagielski	cała doba
Wice przewodniczący ZKS	Tadeusz Hundert	" "
2. Informacja telefoniczna:		
kol. Bolesław Piechowicz		06.00-22.00
kol. Adam Podlaszewski		" "
3. Stała delegatura ZKS w MKS:		
Wice przewodniczący ZKS	Tadeusz Gryka	cała doba
	kol. Jerzy Dąbrowski	" "
4. Propaganda:	kol. Leszek Leske	cała doba
	" Andrzej Krańnicki	" "
5. Sekretariat i kancelaria:		
kol. Ewa Kozłowska		07.00-16.00
kol. Adam Podlaszewski		06.00-22.00
6. Zabezpieczenie obiektów:		
kol. Adam Rusiecki		cała doba
kol. Henryk Hoff		" "
7. Komisja postulatowa:		
Przewodniczący	kol. Andrzej Wybranowski	
Wice przewodniczącego	kol. Maciej Brzdekowski	
	kol. Marceli Stelmaszczuk	
	kol. Zbigniew Ligierko	
	kol. Hanno Dietrich	
	kol. Włodzisław Iwaszczyński	
	kol. Lech Dzikowski	
8. Sekcja samochodowa:		
	kol. Lech Dzikowski	
	kol. Grzegorz Kochanowski	
	kol. Henryk Hoff	
9. Sekcja gospodarcza	kol. Gabriela Tomaszewska	
Odnosnie punktu 7 i 8 czas pracy ustalony będzie w zależności od potrzeb		
10. Łączność:	Ferrych	

Jeszcze tej nocy należało ułożyć regulamin i przekazać, za pośrednictwem Tadeusza

Gryki i Jurka Dąbrowskiego, pisemne zgłoszenie do MKS. Setki, dziesiątki spraw. Czas posuwał się nieubłaganie. Musieliśmy zdążyć do rana.

Andrzej Kraśnicki, chory na astmę protestował, że tyle palimy. Miałem niesmak w ustach, gardło paliło. Który to papieros? Sześćdziesiąty? Która kawa? Maszyny do pisania mieliśmy pod ręką. A ksero? Zepsute. Powielacz? aż na Wojska Polskiego. A tu noc. Andrzej wiedział gdzie mieszka pani, która je obsługuje. Zdecydowałem.

- Natychmiast do niej! Jak nie będzie chciała oddać kluczy, to postawić ją na nogi i przywieść do biura. Siłą!

- Z Andrzejem niech jedzie Leszek Lemke.

- Panie Hof, pakuj pan chłopaków do gabloty i w drogę!

Piszemy, piszemy, myślimy.

- Tadeusz, notuj: - Komitet Strajkowy białe opaski, straż i wachtowi białe czerwone.

Załogi na statkach siedzą w komplecie. Ich też obowiązuje strajk okupacyjny.

- Poza tym wpłynie to pozytywnie na morale. - Mówi Krzysztof Kochanowski.

- Szkoda, że zwolniliśmy radcę Wybranowskiego. Może trzeba go ściągnąć? Musimy jakoś poskładać ten regulamin. A pismo do MKS? – Pytam.

- Przydałoby się po kieliszeczku. – Ktoś się odzywa.

- Tadzio, pisz: - bezwzględny zakaz picia alkoholu.

- Aha, Tadeusz, zrób listę adresów i telefonów naszego komitetu, do tego telefonów oddziałów, komitetów strajkowych PŻM, portu, MKS. Żebyśmy mieli pod ręką. Potem kopia dla każdego.

- Na czym skończyliście?... nie, nie pismo do MKS, tylko regulamin. Dzikowski, bierz notatki od Tadeusza i pisz. Punkt 3. - Dowództwa statków... dobra, dalej...zobowiązane są uzgadniać z Komitetem Strajkowym decyzje wykraczające poza zwykłą obsługę.

- Chwileczkę, tak dalej nie ujedziemy. Ligierko, Dąbrowski, Gryka, Iwaszczyński, idźcie do drugiego pokoju i za pół godziny przynieście gotowe pismo do MKS, przepisane na maszynie. Nie, najpierw do rewolucyjnej cenzury, czyli do mnie.

Bolek Piechowicz ze stanowiska bojowego przy telefonie:

- A co z aprowizacją?

Patrzę na tego sympatycznego chłopca i robi mi się ciepło na sercu. Mam do niego bezgraniczne zaufanie, mogę na niego liczyć w najgorszych chwilach.

- Jutro, to znaczy dzisiaj, stawiam obiad a la m/s "Dęblin", gdzie urzęduje najlepszy we flocie ochmistrz: - krem z zielonego groszku z francuskimi pasztecikami, polędwica po angielsku z pieczarkami, surówka z marchewki z tartym chrzanem, frytki, sałata, kompot z ananasów, lody poziomkowe, mrożona kawa.

Bolek zatyka uszy. Intendent Rusiecki potakuje.

-Panowie, na ziemię! Punkt jedenasty. Mamy też jakieś zobowiązania wobec ludu. Trzeba zagwarantować bieżącą i szybką informację. To co wypisują gazety jest niestrawne. Więc jak to ma brzmieć?

Telefon. W nocy?! Zapada cisza. Wpatrujemy się w Piechowicza.

-Andrzej i Leszek w powielarni.

- Hurra! Mamy klucze.

Godzina piąta rano. Dwudziesty szósty sierpnia 1980 roku.

-Bolek, dzwoni do Andrzeja. Regulamin gotowy, akces do MKS także. Organizacja wewnętrzna, protokół zebrania. To wszystko po trzydzięci razy.

-Leszek. - Zwracam się do Dzikowskiego. - Weź list do MKS, pędź do Wybranowskiego, niech rzuci okiem. Przepraszam, że budzimy. Potem do Andrzeja - niech powieli. Potem z Hoffem,



Kochanowskim i kogo tam jeszcze złapiesz, objeđcie statki. Powieđcie, ųeby wywiesili przy trapach flagi narodowe i jeųeli mogą - jakieś transparenty.

Niektórzy juų drzemią na krześlach, inni śpią z głowami na biurkach.

- Mówię cicho: - Do ósmej przerwa. Idziemy spać. Bolek ty teų.

POLSKIE LINIE OCEANICZNE  
W SZCZECINIE

Szczecin, 25.8.1980

REGULAMIN

Zakładowy Komitet Strajkowy PLO Szczecin ustala następujący regulamin porządkowy obowiązujący pracowników lądowych i załogi statków stojących w Szczecinie:

1. Wszyscy pracownicy przedsiębiorstwa zobowiązani sę do przestrzegania postanowień niniejszego regulaminu oraz do stosowania się do poleceń Komitetu Strajkowego.
2. Pracownicy zatrudnieni na statkach powinni dołozyc wszelkich starań celem zapewnienia pracy urzędzeń niezbędnych podczas postoju statku przy kei oraz dochować naleųytej dyscypliny i bezpieczeñstwa statku. W zakresie pełnienia słuųb portowych i stoczniowych /wacht/ obowiązuje regulamin pracy i dyscyplina statkowa.
3. Dowódczta statków znajdujących się w Szczecinie zobowiązane sę uzgodnieć decyzje wykraczające poza zwykłą obsługę statków w porcie oraz w zakresie organizacji słuųb z Zakładowym Komitetem Strajkowym.
4. Wszyscy wachtowi na statkach stojących w porcie szczecińskim sę zobowiązani do noszenia na lewej ręce biało-czerwonej opaski.
5. Załogi statków zobowiązane sę do przebywania w komplecie przez cały czas na swoich jednostkach.
6. Załogi statków obowiązuje sę kontaktować się z Komitetem Strajkowym tylko osobiście lub telefonicznie /bez uųywania UKF/, nawet w przypadku nieposiadania telefonu na burcie.
7. Wprowadza się bezwzględny zakaz przynoszenia i spoųywania alkoholu.
8. Wszyscy pracownicy zobowiązani sę do przebywania w miejscu pracy w godzinach przewidzianych Regulaminem Pracy.
9. Lista pracowników nieobecnych na miejscu pracy winna być przekazana do Działu Kadr.
10. Lista pełniących dyųury w obiektach PLO będzie wywieszana przy wejściu do biurowca przy ul. Hryniewieckiego 6. Pracownicy z Alei Wojaka Polskiego będą informowani o dyųurach oddzielnie przez łączników Komitetu Strajkowego.
11. Komitet Strajkowy jest zobowiązany do bieżącego informowania pracowników o istniejącej sytuacji.
12. Biuro Komitetu Strajkowego jest czynne w godz. 0800-2000 w pokoju nr. 35 przy ul. Hryniewieckiego 6. Telefony 359-24 i 348-30 sę czynne całą dobę.

ZAKŁADOWY KOMITET STRAJKOWY

Wrzucam do kosza góry niedopałków. Otwieram okno. Świt. Ptaki zaczynają ćwierkać, chłodne powietrze koi ból oczu. Wieszam regulamin na tablicy ogłoszeń. Kładę się na materacu, ale nadmiar wraųeń minionego dnia i nocy, a i niepewność nadchodzących godzin, nie pozwalają zasnąć. Zmęczenie podsuwa mi złowieszcze myśli. Wydałem na siebie wyrok śmierci. Wywloką mnie stąd w kajdankach, rozwałą na miejscu lub w SB, a moųe wsadzą do bydlęcego wagonu i wywiozą na Kamczatkę? ųal mi samego siebie. ųona i dzieci mają zabezpieczenie. Dadzą sobie radę, ale ja, jeszcze młody, życie przede mną. Stało się. Nie ma juų odwrotu. Wiele będzie jednak zaleųało i ode mnie.

Muszę się pozbierać, starannie zamaskować to, co się dzieje w moim wnętrzu, nie zdradzać się. Inni będą bacznie obserwować moje zachowanie, dlatego jeųeli nie uśmiech na twarzy, to przynajmniej spokój w działaniu. Nie będzie to łatwe. Charakter mam niezbyt zrównowaųony, ze skrajnego pesymizmu wpadam w szalony optymizm. Z natury jestem wesoły, nigdy nie byłem ponurakiem. Jak z takim charakterem moųna stawić czoła takiemu ogromowi spraw, takiej odpowiedzialności?



Może dam sobie radę na tym skrawku powstania. Dzisiaj założę opaskę i stanę na barykadzie!

Zjawiły się sprzątaczkі. Trzeba było wstać i schować materac. Rewolucja skończona. – Pomyślałem. - Sprzątaczkі przegoniły komitet strajkowy. Zrobiło mi się jakoś lepiej na duszy, czułem, że wraca mi humor, znak, że wziąłem się w karby.

Tadeusz Gryka i Jurek Dąbrowski przyszlі po list i pełnomocnictwo do MKS. Jeszcze raz przejrzałem pisma. Wybranowski nie naniósł żadnych poprawek. Nasi przedstawiciele mieli nie tylko obserwować obrady, ale na bieżąco informować nas, przekazywać otrzymywane druki, tak byśmy mogli je powielać i rozsyłać na statki.

Dzień zaczął się fatalnie. Dyrektor Rosicki pokazał pazury. Poinformował pracownice, że zaczynają pracę o siódmej a nie, jak dotychczas, o ósmej, i że jest to polecenie Komitetu Strajkowego, które on musi respektować.

Wzburzone panie wpadły do mnie z płaczem, bo komunikacja strajkuje, a one mają dzieci i długą drogę do pracy. Dyrektorowi udało się zrobić ze mnie balona. Zarządzenie, oczywiście, anulowałem, ale moja wiarygodność została nieco podważona.

Przeciwnik nie zasypiał gruszek w popiele. Wniosek był prosty, wszystkie oficjalne rozmowy należy prowadzić w zespole. Poczulem się fatalnie, taka drobna sprawa, ale w tak niezwykłym czasie, doprowadzone do pasji kobiety i te ich łzy. Za wszelką cenę, poprzez nasz skromny udział należało wzmocnić siłę MKS, podtrzymać strajk. To był cel, dla którego warto było dać się ośmieszyć.

Szczecin, dnia 25 sierpnia  
1980 r

Do  
Międzyzakładowego Komitetu  
Strajkowego  
w Szczecinie

Na zebraniu w dniu 25 sierpnia 1980 roku pracowników  
Polskich Linii Oceanicznych, wykonujących pracę na terenie  
Szczecina, a mianowicie:

- Zakładu Linii Europejskich i Żeglugi Promowej
- Zakładu Linii Afrykańskich i Śródziemnomorskich - Oddział  
w Szczecinie
- Zakładu Zaopatrzenia - Delegatura w Szczecinie
- statków PLO stojących w porcie i stoczniach szczecińskich

podjęto następujące uchwały:

1. przystąpić do strajku
2. zaakceptować i poprzeć postulaty Międzyzakładowego  
Komitetu Strajkowego w Szczecinie
3. opracować, na podstawie zgłoszeń pracowników, postulaty  
wewnątrzzakładowe i przedłożyć je w dniu 26 sierpnia  
1980 roku Międzyzakładowemu Komitetowi Strajkowemu,  
a następnie organom państwowym i Dyrekcji Polskich  
Linii Oceanicznych,
4. uczestniczyć w pracach Międzyzakładowego Komitetu  
Strajkowego i w tym celu delegować do siedziby MKS  
jednego przedstawiciela.

Równocześnie powołano przez załogę Zakładowy Komitet  
Strajkowy - jak w załączonej liście.

Komitet wyznaczył Prezydium w osobach:

- przewodniczący - Krzysztof Jagiełski
- zastępcy przewod. - Tadeusz Gryka  
- Tadeusz Hundert

- 2 -

Wybór tych osób na wymienione wyżej funkcje został  
zaakceptowany przez uczestniczącą w zebraniu Załogę.

Decyzja o przystąpieniu do strajku została podjęta  
z całą rezerwą i świadomością istniejącej w Polsce sytuacji,  
zarówno społecznej - gospodarczej, jak i politycznej.

Jesteśmy świadomi celów, o które walczymy wspólnie  
ze strajkującymi pracownikami innych zakładów pracy, repre-  
zentowanych w Międzyzakładowym Komitecie Strajkowym.

Na szczególnie podkreślenie zasługuje postulat  
uszluszenia zorganizowania i działalności niezależnych  
związków zawodowych.

Uważamy, że w istniejących obecnie warunkach jedynie  
przez przyłączenie się do strajku możemy osiągnąć zamierzone  
cele i doprowadzić do uzdrowienia sytuacji w Polsce.

Uwzględniając specyfikę naszego zakładu pracy - armatori-  
morskiego, w przede wszystkim związaną z tym i wynikającą  
z niej konieczność utrzymania niezbędnych służb, załoga  
postanowiła:

1. utrzymać pracę obsługi lądowej, tj. w szczególności  
pracowników zatrudnionych w biurach eksploatacji,  
magazynach itp., w zakresie koniecznym do obsługi  
statków
2. utrzymać pracę na statkach stojących w porcie i sto-  
czniach w zakresie normalnych służb, jak wptychy  
portowe, stoczniowe itp.
3. powiadomić o podjętym strajku statki Zakładu Linii  
Europejskich i Żeglugi Promowej oraz Oddziału Linii  
Afrykańskich i Śródziemnomorskich znajdujące się  
poza portem i terenami stoczni w Szczecinie.

Załoga zdecydowana jest strajkować i uczestniczyć  
w pracach Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Szczecinie  
aż do całkowitego uwzględnienia zgłoszonych postulatów.

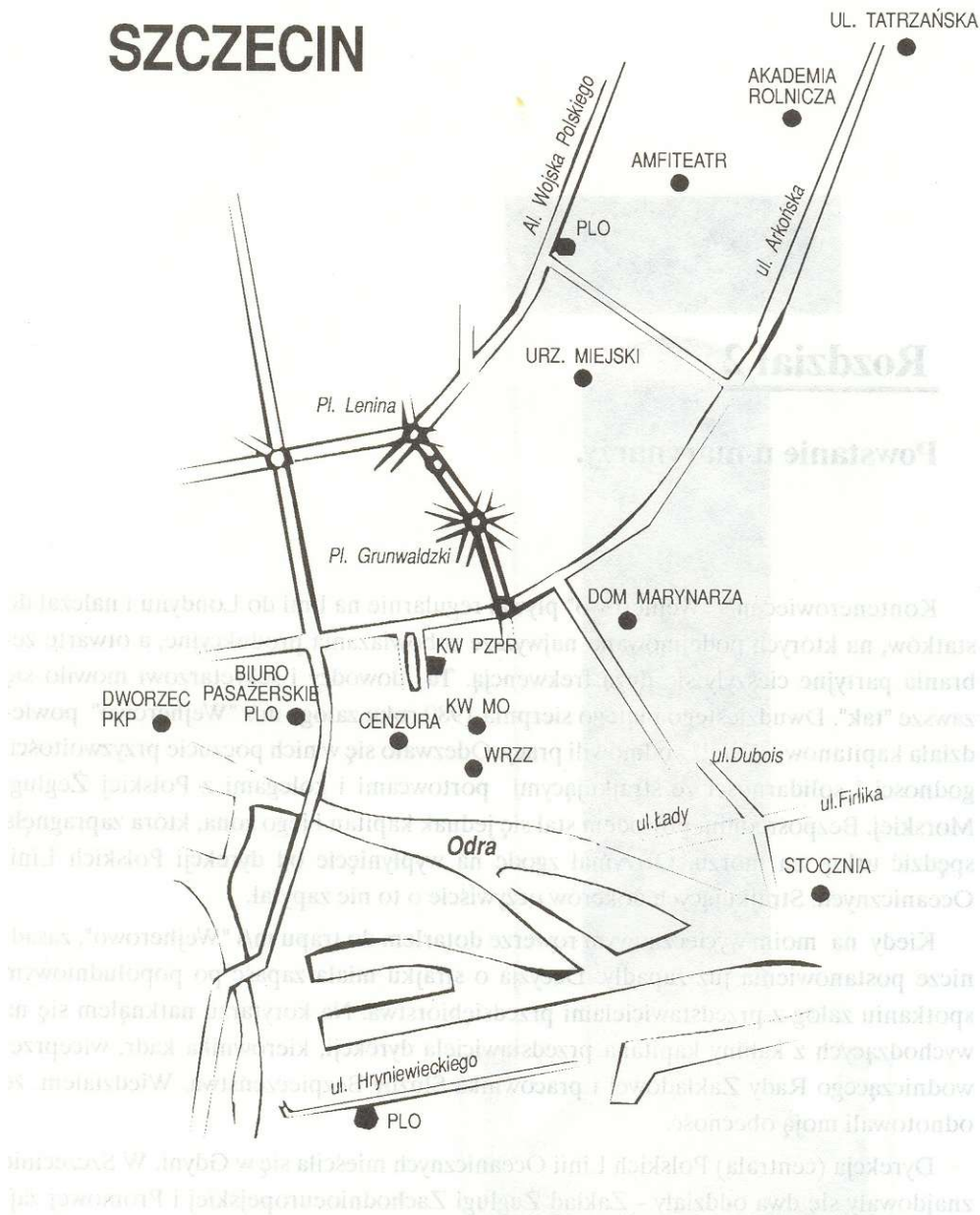
za ZAKŁADOWY KOMITET STRAJKOWY  
Przewodniczący

/Krzysztof Jagiełski/

Dąbrowski zameldował ze Stoczni, że zostaliśmy zarejestrowani w MKS jako sto  
osiemdziesiąty trzeci zakład, i że ogłoszono zbiórkę pieniędzy na fundusz nowych związków  
zawodowych. Tę wiadomość należało niezwłocznie przekazać na statki, ale samochody nie  
wróciły jeszcze z portu.

Trwonimy siły, pomyślałem. Najwyższy czas sięgnąć po wzorce z Powstania  
Warszawskiego. Przedstawiłem projekt systemu łączności: na każdym statku dwóch łączników,  
którzy kontaktują się z nami przez całą dobę; to oni przychodzą do nas, a my nie rozjeżdżamy się  
jak wariaci po kejach. Codziennie o dziesiątej rano wszyscy łącznicy spotykają się w salce  
konferencyjnej z Komitetem Strajkowym. Do tego czasu muszą być wydrukowane wszystkie  
materiały informacyjne, które mamy im przekazać.

# SZCZECIN



*Lokalizacja ważniejszych obiektów wymienionych w tekście.*

Poinformowaliśmy Komitet Strajkowy Zarządu Portu o bezwarunkowym zakazie wyjścia do miasta dla załóg statków stojących w porcie, przedstawiliśmy imienną listę łączników, którzy muszą poruszać się bez przeszkód. Samochody przekazaliśmy do dyspozycji drukarni, propagandy i specjalnych celów.

Piechowicz już kręcił tarczą telefonu, przekazując wiadomość na statki.

Nasze biuro przypominało poczekalnię dworcową. Piło się kawę, jadło kanapki, ludzie

wpadali na chwilę poplotkować, dowiedzieć się czegoś, pocieszyć, podnieść nas na duchu. I telefony, dziesiątki telefonów.

Bolek Piechowicz dyżurował już szesnaście godzin. Nie pozwalał odebrać sobie słuchawki. Gęsty dym papierosowy gryzł w oczy. Przekrzykiwaliśmy się, by przekazać sobie nowe pomysły organizacyjne. Obok, w pokojach, pracowali "normalnie" inni członkowie komitetu strajkowego: Podlaszewski, Kozłowska, Tomaszewicz, Iwaszczyński.

Co chwilę zwracałem się do Ewy Kozłowskiej: – Wciśnij jeszcze to babkom do przepisania. Potrzebne są przepustki. Czy panie uszyły opaski dla komitetu?

Praca biurowa zesłała na dalszy plan. Ale niektórzy nas omijali, nie wychylali się. Kierownicy działów nie zauważali strajku. Partia i związki zawodowe były niewidoczne. Zeszli do podziemia - śmieliśmy się.

Apropozycją zajmowała się Gabrysia Tomaszewicz. Słodka jak anioł i delikatna jak chińska porcelana. Akta wędrowały na szafy i podłogę. Na biurkach pojawiały się otwarte puszki, stopy kromek chleba, bułek, wędlin. Prywatne zaopatrzenie do podziału, dary od pracowników, przegląd statkowych chłodzi. Mój statek flagowy m/s "Dęblin" dostarczał ciepłą zupę.

Nadeszli pierwsi łącznicy. Daliśmy im przygotowane materiały i poinformowaliśmy o regulaminie strajkowym. Napływały już pieniądze na fundusz nowych związków. Do wieczora zgłosiły się wszystkie załogi. Łącznicy chętnie kursowali, chcieli wyrwać się z portu, wpaść przy okazji do domu. Tadeusz podsunął mi kartkę: - Sprawy organizacyjne. Ograniczyć wyjścia do miasta członków komitetu, w biurze powinno być minimum pięć osób, w naszym pokoju, bezwzględny spokój, osobom niepowołanym wstęp wzbroniony, zastępca cały czas na miejscu, rozmowom powinno towarzyszyć co najmniej dwóch członków komitetu.

-Masz rację, krzyknąłem, po południu robimy porządek.

Zadzwoił Andrzej Kraśnicki. – Spychalski cichaczem rozpuszcza dejmanów do domów.

Bolek, łącz mnie ze Spychalskim!

Zgłosił się kierownik kadr pływających.

- Chciałem panu przypomnieć, że i pana obowiązuje regulamin strajkowy. Wszystkie decyzje kadrowe należy uzgadniać z nami. Rezerwę obowiązuje strajk okupacyjny. W godzinach pracy powinni przebywać w biurze i być do dyspozycji Komitetu Strajkowego. Pan kierownik się krygował: - wszyscy są na miejscu, a on jest całym sercem z nami.

Gmach biurowca pustoszał. Panie wróciły do domów, mężczyźni pełnili dyżury wartownicze. Zrobiło się cieplej. Można odsapnąć na ławce przed budynkiem.

Przyjechała Madzia z Krysią Cieszyńską, naszą przyjaciółką, lekarką z Przychodni Morskiej. Krzątały się przy mnie troskliwie, podtrzymywały na duchu. Wieczorem Dziennik Telewizyjny transmitował z Jasnej Góry kazanie Kardynała Wyszyńskiego. Od bohatera narodowego i uosobienia moralnej niezłomności oczekiwaliśmy słów otuchy. Mówił długo, a niektóre sformułowania budziły niepokój, przygnębienie. Byłem zdruzgotany. Komentowałem, transmisja z poślizgiem, zdążyli już powycinać, posklejać i wyszło na to, że Kardynał jest z komunistami. Kardynał czy Papież - myślałem. Na co się zanosi? Ostrzegają? Interwencja Sowietów? Jeżeli dwieście zakładów wchodzących w skład MKS uzna za stosowne zakończyć strajk, trzeba będzie się rozejść. A co na to Gdańsk? A inne miasta? Musimy być jednomyślni. Nie wolno nam zaprzepaścić tego, co już osiągnęliśmy, solidarności narodu!

Dzwonię do stoczni, przywołuję Tadeusza Grykę do telefonu.

- Gdyby kiedykolwiek głosowano za lub przeciw strajkowi, to Ty masz być "za". W każdych okolicznościach.

W stoczni z wielkim rozczarowaniem odebrano kazanie Kardynała.

Późnym wieczorem zakończyliśmy zbiórkę pieniędzy i natychmiast wysłaliśmy je do MKS. Komitet Strajkowy był w komplecie. Doszliśmy do wniosku, że tylko niektórzy pozostaną na noc w biurze. Ci, którzy pracowali w dzień idą do domu. Reszta dyżuruje na zmianę. Tadeusz i ja nie ruszamy się z miejsca, w razie nagłej potrzeby postawimy na nogi wszystkich śpiących w mieście.

Komisja Postulatowa rozpoczęła całonocną pracę, należało posegregować i opracować setki wniosków nadesłanych ze statków. Rano trzeba było wszystko przepisać i wysłać do MKS. Położyłem się w pokoju obok, przysłuchiwałem się jeszcze rozmowom, ale po chwili spałem jak zabity. Bez niespodzianek, do rana.

Barcikowski odrzucił postulaty utworzenia nowych związków zawodowych. Stało pół Polski. W Szczecinie ponad trzysta zakładów. Oznaczało to albo zbliżającą się konfrontację, albo przekonanie o naiwności strajkujących, których zadowolą zmiany jakie zaszły w CRZZ. Świadomość znaczenia pierwszego postulatu była powszechna. MKS pozostał twardy.

O dziesiątej zebrali się łącznicy ze statków. Mogliśmy przedyskutować problemy załóg, wyrazić nasze opinie i rozdać materiały, a tych było coraz więcej. Stocznia drukowała już gazetę strajkową "Jedność", co chwila podawano nowe komunikaty.

Andrzej Kraśnicki i Leszek Lemke dwoili się i troili powielając materiały i wysyłając je na statki. Miałem osobistą satysfakcję, że dział informacji działa tak wspaniale. Łącznicy prosili, o zezwolenie niektórym członkom załóg na ograniczone wyjścia do miasta. Telefonowano też do nas, prosząc o zgodę na opuszczenie statku z powodów rodzinnych. Wiedziałem dobrze, że marynarzowi trudno usiedzieć na statku, gdy bliscy pod bokiem. Regulaminu strajkowego nie mogliśmy jednak zmieniać. Zgodziliśmy się wydać jedną, całodobową, bezimienną przepustkę dla całej załogi. Sami mieli decydować, kto może wyjść.

Zadzwoił kierownik Spsychalski. Prosił o zezwolenie na wyjazd do Warszawy jednemu z marynarzy rezerwy. Sprawa była pilna. Uwierzyłem. Pomyślałem sobie, że nie należy być zbyt rygorystycznym i wyraziłem zgodę.

Na zebraniu łączników zaatakowano mnie, że kumam się ze Spsychalskim, i że powracają stare czasy. Zdębiałem. Okazało się, że Spsychalski świadomie mnie okłamał, marynarz był zaokrętowany. Kierownik ostentacyjnie powiadomił załogę, że Komitet Strajkowy wyraził zgodę na wyjazd jednego z członków po odbiór paszportu. Wzbudziło to uzasadnioną wściekłość. Musiałem dawać słowo honoru, że zostałem wprowadzony w błąd. Kolejna smutna lekcja. Od tej pory kadry były zobowiązane dostarczać nam codziennie imienną listę dejmanów.

Spsychalski był wysokim funkcjonariuszem w Komitecie Wojewódzkim. Poślizgnęła mu się noga (chodziło o meble produkowane specjalnie dla towarzyszy, za które nikt nie płacił) i za karę został przedstawicielem PLO w Ystad. Oczywiście nie władał żadnym językiem obcym, ale posadka była lukratywna. Po pewnym czasie przekonano się jednak o braku kompetencji i przesunięto go na stanowisko kierownika kadr pływających w zakładzie szczecińskim, a było to wspaniałe źródło łapówek. Jednak do pomocy przydzielono mu, jak powiadali marynarze, zdolnego pracownika SB, Ryszarda Kozę. Kierownik rozumiał, że to zmierzch jego kariery. SB nie przebił nikt, nawet były wysoki funkcjonariusz partyjny.

Moją łatwowierność i przekonanie, że każdy człowiek nosi w sobie iskierkę dobra, wykorzystywali natychmiast przeciwnicy, tacy panowie jak Rosicki czy Spsychalski. Nie ulegało wątpliwości, że istnieje zespół, który obserwuje nas, jest na bieżąco informowany przez swoich kapusi, analizuje nasze postępowania i podejmuje odpowiednie decyzje.

Do podobnego wniosku doszedł także Andrzej Kraśnicki, pracownik Działu Eksploatacji

Afrykańskiej, inteligentny, pracowity, oddany sprawie, podpora naszej propagandy. Poniosło go i postawił formalny wniosek o wykluczenie z naszego grona Ligierki, Stelmaszczuka i Rusickiego. Chociaż całym sercem byłem po jego stronie, nie mogłem dopuścić do rozpadu Komitetu Strajkowego, za wszelką cenę. Argumentowałem, że nie mamy prawa wyrzucać nikogo, kto został wybrany przez ogół pracowników.

Późno w nocy, gdy byliśmy zmęczeni Leszek Lemke, Stelmaszczuk albo Ligierko rozpoczynali dywersyjną dyskusję o strajkach, polityce rządu, sytuacji międzynarodowej, zagrożeniu ze strony „bratnich” państw. Dyskusjom tym przysłuchiwałem się z sąsiedniego pokoju, leżąc na materacu. Nie brałem w nich udziału. Charakterystyczne było to, że niby troszcząc się o dobro przedsiębiorstwa, zastanawiali się, jak przyspieszyć realizację postulatów i jak zmniejszyć straty powodowane strajkiem. Omijali przy tym temat nowych związków. Sugerowali konieczność wznowienia pracy, bezpośrednie rozmowy z ministerstwem z pominięciem MKS, i dogadanie się z dyrektorem Rosickim, który jest przecież po naszej stronie. Cel takich rozmów był aż nadto jasny, oderwać nas od MKS! Miałem do wyboru albo spełnić życzenie Andrzeja Karśnickiego i wyrzucić tych panów z Komitetu, albo szukać innego wyjścia. Wchodziłem do pokoju i narzekałem, że te głośne dyskusje wybijają mnie ze snu.

- Dlaczego nie śpicie? –Pytałem. - Dni przed nami ciężkie. Jeżeli cierpicie na bezsenność, to może byście przepisali materiały propagandowe? Szkoda czasu na jałowe dyskusje.

Trwałem przy MKS stanowczo i z uporem. Do końca strajku udało mi się utrzymać tę, może niezupełnie autentyczną jedność komitetu.

W trosce o dobro przedsiębiorstwa, wyraziliśmy zgodę na rejsy dwóch promów kolejowych "Heweliusza" i "Kopernika", kursujących między Świnoujściem a Szwecją.

Wysyłaliśmy im także nasze materiały propagandowe. Jednakże kapitan "Heweliusza", Blachowski, polecał wopistom dozoru prom, rekwirowanie przesyłek Komitetu Strajkowego.

Interweniowałem u dyrektora Rosickiego. Na pewno z bólem serca musiał upomnieć gorliwego podwładnego.

Dwudziestego dziewiątego sierpnia stanęła prawie cała Polska. Zrobiło się ciepło. Na trawnikach i ławkach, słuchając komunikatów ze Stoczni, opalali się pracownicy PLO i PŻM.

Z Warszawy nadciągnęły intelektualne posiłki: - prof. A. Tymowski, dr J. Walukowa (ekonomistka) i A. Kijowski (filmowiec). Podczas spotkania z Prezydium MKS sugerowali odnowę starych związków zawodowych. MKS nie odstąpił jednak od swoich postulatów. W rozmowach z nimi uczestniczyli między innymi: L. Dlouchy, A. Krystosiak, M. Chmielewska [Teki Historyczne - OBS Szczecin, Sierpień 1981, nr 1, str. 19].

Z Gdyni nadeszła wiadomość o powstaniu w PLO Ogólnozakładowego Komitetu Strajkowego. Natychmiast wysłaliśmy pismo (ZKS PLO 29/80) deklarując pomoc i współpracę. Spadł nam kamień z serca, bo okazało się, że w naszym przedsiębiorstwie nie byliśmy wyjątkiem.

Rozeszły się pogłoski o interwencji wojskowej, która miała spacyfikować zakłady szczecińskie. Takie wiadomości nie wpływały najlepiej na stan naszych i tak napiętych nerwów. Te "pewne wiadomości" miały nas załamać psychicznie, nakłonić do ustępstw, czy szybkiego zakończenia rozmów z rządem.

Sympatyczna, starsza pani z Działu Zaopatrzenia poinformowała mnie, prosząc przy tym o dyskrecję, o lądowaniu sowieckich samolotów transportowych na lotnisku w Stargardzie. Wiadomość pewna, bo jej mąż pracuje na wieży kontrolnej. Znacznie później okazało się, że pracował w Milicji.

Mimo woli podchodziłem do okna i wypatrywałem od strony portu barek desantowych, a na wjeździe do miasta kolumn pancernych. Żartowałem, że z naszym doświadczeniem historycznym i na Sybirze jakoś można się urządzić. Byli przecież i tacy zesłańcy, którym się tam nawet podobało.

MKS ogłosił komunikat, że Komisja Redakcyjna obraduje nad sześcioma jeszcze spornymi punktami.

Przyjechał Jerzy Dąbrowski ze Stoczni z niezbyt pocieszającymi wiadomościami. Atmosfera gęsta, jak się wyraził. Krążyły pogłoski o silnej presji na Prezydium MKS, żeby zakończyć rozmowy i podpisać protokół ustaleń. Ludzie byli zmęczeni.

O godzinie osiemnastej Komisja Ekspertów, w której pracował nasz radca prawny, Andrzej Wybranowski, wznowiła obrady w sprawie pierwszego punktu – wolnych związków zawodowych.

Po dziewiętnastej zadzwonił Gryka. - Postulat pierwszy zatwierdzony!

- Zwycięstwo! - Zawołałem.

W pokoju zapanował nastrój radości. Gryka zastrzegł się jednak, że są to pogłoski, nic pewnego, więc ostrożnie.

- A co z Gdańskiem? - Zapytałem.

Nic nie wiedział.

Zaszyłem się więc w kącie i modliłem się o solidarność Szczecina z Gdańskiem, o niepodległą Polskę. Byłem zdecydowany na wszystko, gdy przyjdzie czas, to i krew przelać. Modliłem się, odmawiałem zdrowaśki, żeby opanować nadchodzący mnie strach. Siedziałem na parapecie okna i patrzyłem na pozornie uspione miasto. Patrzyłem na czyste, gwieździste niebo. Spadł meteor. Szybko pomyślałem. Abym przeżył. Aż tak bardzo boję się śmierci? Tak. A najbardziej zakatowania w kazamatach SB.

Dąbrowski i Gryka nie dzwonili. Czas się dłużył. Nikt nie myślał o spaniu. Kręciliśmy się po pokojach, wpadaliśmy na siebie. Dziesiątki papierosów. Mimo otwartych okien zapach dymu i kawy rozniósł się po pokojach i korytarzach. Północ. Korytarz, dziesiątki kroków do okna. Nikły ruch samochodów. Nasłuchuję. Cisza. Nie chrzęszczą gąsienice czołgów, nie dudnią samoloty.

Zadzwonił Dąbrowski. – Rozmowy MKS z komisją rządową. Chyba koniec.

Godzina 0.30. Zwołuję wszystkich z Komitetu Strajkowego. Głos mi drży.

- To już końcówka. Godziny dzielą nas od rozejścia się do domów. Moje stanowisko jest następujące: - porozumienie między strajkującą Polską reprezentowaną przez Szczecin i Gdańsk, a komunistami powinno być jednobrzmiące i podpisane w jednakowym czasie. Ani ja, ani ktokolwiek z nas nie będzie miał wpływu na to, co się wydarzy. Nawet gdybyśmy strajkowali tutaj w PLO do usranej śmierci i byli Redutą Ordonu Sierpnia. Prawdopodobnie będziemy zakładać nowe związki. Nie mam pojęcia, jak to będzie wyglądać, i kto to będzie robić. Moja deklaracja jest jasna: - ja ciągnę dalej i zrobię wszystko, żeby nie dopuścić do ich rozbicia lub opanowania przez komunistów. Teraz proponuję ogłosić w imieniu całego Komitetu Strajkowego następującą deklarację:

***Informujemy załogę naszego Przedsiębiorstwa, że aktualnie działający Komitet Strajkowy wraz ze swoim Prezydium pracuje do chwili zakończenia rozmów z Komisją Rządową w zakresie spraw ogólnokrajowych, jak również zagadnień dotyczących naszego Przedsiębiorstwa. Jednocześnie wszyscy członkowie Komitetu Strajkowego PLO oświadczają, że po rozwiązaniu Komitetu Strajkowego PLO członkowie Komitetu nie będą z urzędu wchodzili w skład przyszłych władz związkowych. Nowe władze związkowe zostaną wybrane w***



**drodze wyboru przez załogę Przedsiębiorstwa. ZAKŁADOWY KOMITET STRAJKOWY PLO  
SZCZECIN**

PLO/24/80

Szczecin, dnia

Informujemy załogę naszego Przedsiębiorstwa, że aktualnie działający Komitet Strajkowy wraz ze swoim Prezydium pracuje do chwili zakończenia rozmów z Komisją Rządową w zakresie spraw ogólnokrajowych jak również zagadnień dotyczących naszego Przedsiębiorstwa.

Jednocześnie wszyscy członkowie Komitetu Strajkowego PLO oświadczają, że po rozwiązaniu Komitetu Strajkowego PLO członkowie Komitetu nie będą z urzędu wchodziłi w skład przyszłych władz związkowych.

Nowe władze związkowe zostaną wybrane w drodze wyboru przez załogę Przedsiębiorstwa.

ZAKŁADOWY KOMITET STRAJKOWY PLO SZCZECIN

Czwarta rano. Zadzwonił Dąbrowski. Głos zmęczony, bez radości czy triumfu.

- Koniec. Rano podpisują.

- Co z Gdańskiem? Nie wiedział.

- Zakończenie strajku musicie potwierdzić osobiście, czekamy na was. Dobrej nocy.

Nikt nie spał, ani w stoczni, ani u nas, w PLO.

Trzydziestego sierpnia 1980 roku, sobota, godzina 8.00. Słuchaliśmy przez radiowęzeł transmisji z przebiegu podpisania porozumienia między Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym w Szczecinie skupiającym ponad 340 komitetów strajkowych Województwa Szczecińskiego a komunistami reprezentowanymi przez Rząd PRL.

- Samorządne związki zawodowe.

- Komitety strajkowe stają się komisjami robotniczymi i rozpisują wybory.

Uzgodniliśmy z dyrektorem, że po zakończeniu strajku i potwierdzeniu tego przez naszych przedstawicieli, pracownicy udadzą się do domów. Przyjechali Tadeusz Gryka i Jerzy Dąbrowski.

Trzydziestego sierpnia 1980 roku, po sześciu dniach, zakończył się strajk pracowników i marynarzy Polskich Linii Oceanicznych w Szczecinie.

Biurowiec opustoszał. Przez otwarte okna wdzierały się podmuchy ciepłego wiatru unosząc porzrzućane papiery. Byłem sam, odtwarzałem każdy szczegół minionych dni.

Poczułem się potwornie zmęczony. Przymknąłem oczy. Co dalej? Podpisano gwarancję nietykalności osobistej, ale jaką miałem pewność, że nim dotrę do domu, nie poproszą mnie na dalsze rozmowy? Jako przedstawiciela kontrrewolucji. Nie rozumiałem, dlaczego nie podpisaliśmy porozumienia równocześnie z Gdańskiem. Niewybaczalny błąd! Tam dalej strajkują. Polska strajkuje. A jeśli strajki będą trwały dłużej? Przecież obowiązuje nas solidarność. Podjąć znowu strajk? A jak MKS nie zgodzi się? Rozbicie? Czy komunistom o to chodziło? Chyba tak. W Szczecinie im się to udało. To ich zwycięstwo, nie nasze. Rząd nie naruszony, Partia nie zmieniona, SB nie rozwiązane, wojsko z bronią gotową do strzału, sąsiedzi w gotowości bojowej, orzeł bez korony. Wyspa wolnego związku w morzu nienawiści.

Co nas czeka? Zrobiłem zwoje. Może się wycofać? Nie, nie, nie. Powiedziałem "a". Trzydziestego dnia Powstania Warszawskiego było słonecznie i ciepło jak dzisiaj. To jest Powstanie! Jestem jego żołnierzem. Nie wolno mi zdezerterować. Nie wolno mi zdezerterować przed samym sobą!

Sięgnąłem po pusty karton i wrzuciłem do niego rozrzucone notatki, przepustki, ogłoszenia. Zbierałem najdrobniejsze karteluszkę, nawet wywieszki z drzwi tak, jakbym chciał zatrzeć ślady naszej działalności. Nie zostało nic. Uśmiechnąłem się. W razie czego, to strajku nie było żadnych śladów, żadnych dowodów. Nic.

Karton zawiozłem do Krysi Cieszyńskiej. To była moja stała i pewna skrytka na dokumenty, które zbierałem aż do trzynastego grudnia 1981. Emigrując do Niemiec Zachodnich, przemyśliłem je w skrzyniach z podwójnym dnem, specjalnie do tego celu skonstruowanych. Dokumenty okazały się bezcenne, pomogły mi odtworzyć szczegóły strajku u marynarzy.